

TYGODNIK KATOLICKI

PISMO RELIGIJNE DLA ZIEM ZACHODNICH

Rok IV

Gorzów, niedziela, 29 kwietnia 1951 r.

Nr 14

Potrzeba odkupienia

Koroną ziemskich stworzeń jest człowiek. Został tak uczyniony, aby nosił na sobie znamiona świata widzialnego i duchowego. Był uczyniony na obraz i podobieństwo Boże. W pewnym znaczeniu każde stworzenie jest obrazem Boga. Ale człowiek jest nim zupełnie w wyjątkowy sposób. Posiada „naturalne podobieństwo” z Bogiem. Podobieństwa tego należy się doszukiwać w jego zdolnościach duchowych: w rozumie i wolnej woli. Umysłem swoim człowiek może odnajdywać piękno Boże w stworzeniach, wolą potrafi wiązać świat widzialny z swoją osobą i przez siebie prowadzić go do właściwego źródła, do Boga. „Wszelkie stworzenie dąży ku temu, by dostać się w posiadanie człowieka i jego rozumu, aby przez niego wrócić do Boga”. (Eckhart.)

Człowiek zatem zajmuje stanowisko pośrednie między światem przyrodzonym i nadprzyrodzonym.

Naturze ludzkiej brak jednakowo wykończenia. Mądrość planu Bożego całą naturę ludzką chciała wprowadzić w ścisłą łączność i uczestnictwo w życiu Bożym. Chciała po prostu synostwo, które druga osoba Trójcy Przenajświętszej od wieków posiada w stosunku do Ojca, rozciągnąć aktem łaski na stworzenia. Stworzenia miały uczestniczyć w synostwie Bożym. W ten sposób miały wejść w krąg życia Trójcy Przenajświętszej. Niestety. Plan Boży w pierwszych zamierzeniach nie udał się. Powodem był grzech pierwszych rodziców z wszystkimi za sobą idącymi konsekwencjami.

Grzech pierwotny zepchnął ludzkość na płaszczyznę ruin. Rozum ludzki stracił pierwotną swoją czystość i jasność widzenia przyczyn i celu, popadł w liczne błędy. Podobnie było z wolą ludzką. Osłabiona, chwiejna, nie dziwnego, że zamiast do dobra zaczęła łatwo iść do zła.

Ale jeszcze to nie byłoby najgorsze. Grzech bowiem odebrał nam łaskę uświęcającą, czyli przekreślił prawo do nieba. Ponadto spowodował, że człowiek już własnymi siłami nie mógł zadośćuczynić za wyrządzone Bogu zło, ani też odzyskać zaprzepaszczonej łaski i nadprzyrodzonego życia.

Grzech jest obrazą nieskończonego Boga. I dla tego potrzebne jest nieskończenie wielkie zadośćuczynienie.

Czy jest to możliwe?

Godność Boga jest nieskończona, konsekwentnie i taką była obraza. Zadośćuczynienie musi zatem mieć równoważną wielkość znieważonego Boga, czyli musi być nieskończone.

Tymczasem człowiek jest skończony, jego czyny również mają wartość tylko skończoną. A więc człowiek nie mógł zadośćuczynić sprawiedliwości Bożej za popełnioną winę.

Przeto sam Pan Bóg postanowił przyjść ludziom z pomocą. Obrał jeszcze jedną drogę od wieków przemyslaną. Stał się człowiekiem, aby człowiekowi przywrócić godność dziecka Bożego. W ten sposób bóstwo połączyło się z człowieczeństwem węzłem wiecznym i nierozrwalnym. „Bóg-Słowo, wyższy ponad wszelką zmienność, stał się człowiekiem, by otrzymując jako człowiek dar Ducha Świętego zachować go dla ludzkiej natury pewnie i na zawsze” (św. Cyryl, biskup aleksandryjski).

I tu mamy źródło zasypujące przepaść między Bogiem a człowiekiem. Albowiem by zadośćuczynienie miało nieskończoną wartość, osoba zadośćuczyniająca musiała być Bogiem i człowiekiem. A to dlatego, ponieważ grzesznikiem był człowiek, który miał swą winę odpokutować. Zatem Odkupiciel musiał posiadać i naturę ludzką. W ten sposób dokonano się zadośćuczynienie za grzechy ludzkości. „Tak Bóg umiłował świat, że Syna swego jednorodzonego dał” (Jan 3, 16).

Przez grzech człowiek zaprzedał się szatanowi. Trzeba było jeszcze więc jednego aktu, trzeba wykupić ludzkość z niewoli. Dokonał tego Pan Jezus, przez śmierć swoją krzyżową. Jako człowiek umarł za nas na krzyżu, a jako Bóg nadał swym cierpieniom wartość nieskończoną. Stał się więc Panem naszym, jako Bóg i jako Odkupiciel.

K. S.



Matka Najświętsza.

Utwory poety katolickiego

Jerzego Lieberta

Od Redakcji: W najbliższym czasie zamieścimy w naszym piśmie artykuł, mówiący o pięknym życiu i wspaniałej twórczości przedwcześnie zmarłego wybitnego polskiego poety katolickiego, Jerzego LIEBERTA. Tymczasem zapoznamy czytelników z kilku jego utworami poetyckimi, a w rubryce „Przeczytaj i zastanów się”, odnajdą czytelnicy kilka ślicznych fragmentów z jego listów do siostry.

Slepa wiara — wzrok nowy,
Posłuszeństwo,
Ufność — manna, którą niebo rodzi,
Roztropność — jagnię, które w Bogu
chodź,
Sprawiedliwość — oliwa żywota,
Nadzieja — kłos dojrzały w Bogu rosnący,
Szczodrość — wrota w czas żniwa,
Dobroć — drzewo, którego owoce Bóg
skrywa,

Pobożność — kadzidło Panu miłe, a ludziom
potrzebne

Wszelka łaska Pańska
Niech spłynie na umysł i serce siostry mej
Agnieszki

A gorzki smutek rozstania zabierze ode
mnie.

Jerzy Liebert

JEŻDZIEC

Uciekałem przed Tobą w popłochu,
Chciałem zmylić, oszukać Ciebie —
Lecz co dnia kolana uparte
Zostawiły ślady na niebie.

Dogoniłeś mnie, Jeźdźcze niebieski,
Stratowałeś, stanąłeś na mnie,
Ległem zbity, łaską podcięty,
Jak dym, gdy wichur go nagnie.

Nie ma słów, by spod Ciebie się podnieść,
Coraz cięższa staje się mowa,
Czyżby słowa utracić trzeba,
By jak duszę odzyskać słowa?

Czyli trzeba aż przejść przez siebie.
Twoim słowem siebie zawierzyc —
Jeśli trzeba, to trąć do dna,
Jestem tylko Twoim żołnierzem.

Jedno wiem, i innych objawień
Nie potrzeba oczom i uszom —
Uczyniwszy na wieki wybór,
W każdej chwili wybierać muszę.

* * *

Wszelka łaska, której imię:
Mądrość, co zwie się miłość,
Czystość — dziewicze męstwo,
Pokora — boże panieństwo,

Słyszmy Cię Panie

Twoje wołanie z wyżyn nas dosięga
wiosny promiennym blaskiem —
dłoń Twoja z wysokiego nieba
świat błogosławi wysrebrzonym brząskiem.

Każde słowo Twoje pośród ciemności
w światło nas prowadzi poprzez wieki,
i drogę wskazuje w życia zamieci
wiodąc w świat cichy daleki.

Każde Twoje słowo śpiewem jest dla duszy
jeno się pilnie wsłuchać trzeba,
i echo łowić w rozmodlonej ciszy,
a w duszy odnajdziemy Boga.

Kto Ciebie szuka, zawsze Cię znajdzie
w jasności słońca, w gwiazd tłumie,
i za Twym cieniem dojdziem w progi nieba,
a Ty pomocne podasz dłonie.

Boś jest Ojcem całej ludzkości
i hojnie zlewasz serca Twego łaski —
z bezkresnej ciszy kędyś z niebieskości
wiosny rozwiewasz blaski.

Wiosna się budzi — taje lód zakrzepły,
pachnie ziemia w radosnej ekstazie —
Twoje wołanie wiatr niesie ciepły —
— słyszmy Cię Panie!

WNIEBOWSTĄPIENIE

Czterdziestego dnia po swoim Zmartwychwstaniu poraz ostatni ukazał się Pan Jezus uczniom swoim; udzieliwszy im wskazania by nie odchodzili z Jerozolimy, dopóki nie otrzymają Ducha Świętego, udał się z nimi na górę Oliwną. Tam w obecności apostołów i mnóstwa świadków wstąpił do nieba wraz z swoim człowieczeństwem, i z duszami świętych z otchłani wprowadzonych, które dla grzechu pierwotnego wstęp do nieba miały zamknięty. Odtąd podwoje nieba przez Chrystusa dla wszystkich są otwarte.

Pierwsza wzmianka o uroczystości Wniebowstąpienia Pańskiego pochodzi z początków IV wieku i od tego czasu znana jest ta uroczystość i w kościołach wschodnich i zachodnich, tak iż św. Augustyn mógł powiedzieć: „Dzień dzisiejszy świętują po całym świecie”.

Wniebowstąpienie Pana Jezusa opisują Ewangelisci Marek i Łukasz, a zwłaszcza Dzieje Apostolskie (1, 4—16). Zaznaczono od dawna miejsce Wniebowstąpienia Chrystusa Pana na górze Oliwnej w Jerozolimie. Od IV wieku uwidaczniał je mały kościółek nakryty później przez Krzyżowców wielką świątynią. Na jej miejscu stoi dziś mały machoniowy meczet, w którym Arab pokazuje pielgrzymom (rzekome) ślady stóp Jezusa. Wokoło tego meczetu w czasie uroczystości Wniebowstąpienia Pańskiego odprawiają na przemian swe nabożeństwa kapłani wszystkich wyznań chrześcijańskich.

Jeżeli chodzi o ceremonie liturgiczne w naszych świątyniach katolickich to są one następujące: W dniu Wniebowstąpienia Pana Jezusa poraz ostatni zapala się na ołtarzu paschał (duża świeca, wyobrażająca Chrystusa Zmartwychwstałego). Po uroczystej procesji kapłan bierze do rąk krzyż okryty czerwoną stulą, staje przed wielkim ołtarzem i ukazując krzyż ludowi śpiewa trzy razy słowa wypowiedziane przez Pana Jezusa: „Wstępuję do Ojca mego i Ojca waszego, do Boga mego i Boga waszego, Alleluja”. Po sumie ministranci, odchodząc od ołtarza, zabierają paschał, figurę zmartwychwstałego Chrystusa i krzyż przepasany czerwoną stulą. Usuwanie symboli podkreśla odejście Chrystusa i potrzebę przygotowania się na przyjście Ducha Świętego.

Smutek, który powstaje w sercach wiernych z chwilą zabrania z kościoła symboli zmartwychwstania, rozjaśnia nadzieja na zesłanie Ducha Świętego. Przede wszystkim jednak napelnia nas radością ta okoliczność, że Chrystus Pan, wstąpiwszy do nieba, jako arcykapłan wiecznie ofiaruje się Ojcu niebieskiemu. Chrystus jest więc pośrednikiem w naszych prośbach zwracanych do Boga, i dlatego Kościół wszystkie modlitwy kończy wezwaniem: „Przez Pana naszego Jezusa Chrystusa...”

W uroczystości Wniebowstąpienia Pana Jezusa, rozważajmy Jego chwałę w niebie, gdzie przygotował dla nas wszystkich miejsce. Dziękujemy za to Panu Jezusowi, sprawcy szczęśliwości wiekuistej i prosimy, abyśmy Go tam za łaską Jego z pewnością ku Jego chwale, a naszemu szczęściu oglądali.
M. Jamrozik.

Posyłajcie swe dzieci na katechezy... rozmawiajcie ze swymi dziećmi przy rodzinnym stole na tematy usłyszane w kazaniu, w nauce niedzielnej czy katechezie...

Ks. Bp. K. Radoński.

B ó g w y s ł u c h u j e

Pain Vaughan przeszła z anglikanizmu do Kościoła katolickiego, została matką liczonej rodziny, miała 13 dzieci. Najgorętszym jej pragnieniem było, aby dzieci poświęciły się na służbę Bogu i doszły do wielkiej doskonałości. O to też często całym sercem prosiła Boga. I rzeczywiście z 7 jej synów 6 poszło na służbę ołtarzy Pańskich. Jeden z nich, Bernard, został nawet kardynałem arcybiskupem Westminsteru, drugi arcybiskupem Sidney w Australii, trzeci biskupem Salford, pozostali wstąpili do zakonu. Habit zakonny przywdziało i 5 córek. Tak to Bóg wysłuchiwał prośby pobożnej matki.

Bóg wysłuchuje ludzi. Na poparcie tego przytoczyć można tysiące przykładów wziętych z życia i z Pisma św. Niezliczone wota na Jasnej Górze, w Lourdes i w innych sanktuariach świata są wymownym dowodem prawdziwości powyższego zdania. — Wskazuje również na to i sama modlitwa błagalna, która najczęściej chyba zjawia się na ustach ludzkich. Dawno zarzuciliby ludzie ten rodzaj modlitwy, gdyby nie bywali wysłuchani.

Życie samo i doświadczenie całych wieków mówi, że Bóg wysłuchuje. Potwierdzenie tej prawdy otrzymujemy również i z drugiej strony, a mianowicie zapewnia nas o tym sam Bóg.

Pięknie prawdę tę podał w Starym Testamencie prorok Jeremiasz słowami: „Wołaj do Mnie, a wysłucham cię” (Jer. 33, 3). Podobnie mówi natchniony król Dawid w psalmie 54: „W wieczór i rano i w południe będę opowiadał i wysławiał i wysłucha głosu mego”.

Jeszcze dobitniej i mocniej podkreśla tę prawdę Nowy Testament. „Proście, a będzie wam dane; szukajcie, a znajdziecie; pukajcie, a otworzą wam” (Mt. 7, 7).

Józef Baranowski.

Nocy cicha...

Dogasa miedziany blask zorzy zachodniej nad spłótniałym wzgórzem. Teraz wschodzą gwiazdy. Migotliwe paciorki rozsypanego różańca.

Najdoskonalszą melodią nocy — to cisza tak wyczuwalna, że słysząc jak stąpa czas uchodzących — godzin. —

Schodzą noc.

- na utrudzone serca ludzkie
- na nasze wszystkie zamiary i dążenia
- na wszystkie wzloty i upadki
- na radości doznane i smutki

Noc zapomnienia. Noc kojącej ciszy. Noc odpoczynku.

Schodzą noc.

- i błogostwi trud podjętych godzin
- błogostwi dionie robocze, które kierują sterem nocnych godzin.

Pełno gwiazd. Migotliwe paciorki rozsypanego różańca. Trwa cisza — zgłębiona ledwo dosłyszalnym szelestem modlitwy...

Jak ogarnąć Twój wszechświat daleki, jaką myślą zgłębić istotną treść nocy.

Kiedy horyzont nieba zlewa się z horyzontem ziemi. Daleka to droga, duszo moja.

Ani ja myślę dosięgnąć, ani przeżyć wspomnień. —

O wiele krótsza jest modlitwa doskonała, która ogarnie wszechświat w rozmowie z Bogiem. W srebrnej wamiaci gwiazd.

W niezgłębionej otchłani nocy. —

Albowiem Bóg ukryty jest w każdej cząstce życia: w każdej kropce gwiazd.

Jest nam tak bliski, że często poznajemy Jego obecność, gdy tymczasem Bóg gości bezpośrednio z nami.

W sercu naszym!

cie a będzie wam otworzone” (Mt. 7, 7). Nie trzeba tu przytaczać wielu zdań. Wystarczy to z dzisiejszej ewangelii św. Pan Jezus zapewnił nas uroczyście: „Zaprawdę, zaprawdę powiadam wam: Jeśli o co prosić będziecie Ojca w imię Moje, da wam” (J. 16, 23).

Bóg wysłuchuje nas ale na swój Boży sposób. Bóg jest Bogiem, a więc Istotą najwyższą, naszym Panem, my zaś jesteśmy tylko ludźmi, stworzeniami i sługami Bożymi.

Nieraz Bóg zwleka z udzieleniem tego, o co prosimy. Św. Monika kilkanaście lat płakała i błagała Boga o nawrócenie bluźnierczego swego syna. Może chce Bóg przekonać się, czy nam naprawdę zależy na tym, o co błagamy. Czasami dojrzewamy sami i zmieniamy naszą prośbę.

Niejednokrotnie daje Bóg co innego, wysłuchuje nas ale w inny sposób niż sobie wyobrażaliśmy. Bernardcie Soubirous kazał się proboszcz modlić, aby róża zakwitła w zimie na mrozie przy skale. Bóg wysłuchiwał prośby ale w inny sposób.

Drogi Boże nie są naszymi drogami. Hrabina de Chantal modliła się gorąco o zdrowie dla swego postrzelonego w czasie polowania małżonka. Bóg nie dał jej tego, ale pociągnął ją do siebie na swoją służbę w klasztorze i wzbliła się na szczyty świętości i od paru już wieków zażywa szczęśliwości wiekuistej w niebie i czci w Kościele katolickim.

EWANGELIA

NA V NIEDZIELĘ PO WIELKANOCY

(Św. Jan 16, 23—30)

Onego czasu: Rzekł Jezus uczniom swoim: Zaprawdę, zaprawdę powiadam wam: Jeśli o co prosić będziecie Ojca w imię moje, da wam. Dotychczas o nie nie prosiście w imię moje; proście, a otrzymacie, aby radość wasza była pełna. To wam mówiłem w przypowieściach. Nadchodzi godzina, gdy już nie w przypowieściach mówić wam będę, ale jawnie o Ojcu oznajmię wam. W on dzień w imię moje prosić będziecie, i nie mówię wam, że ja będę prosił Ojca za wami, sam bowiem Ojciec miłuje was, boście wy mnie umiłowali i uwierzyliście, że od Boga wyszedłem. Wyszędłem od Ojca i przyszedłem na świat; znowu opuszczam świat i idę do Ojca. Rzekł Mu uczniowie Jego: Oto teraz jawnie mówisz i żadnej przypowieści nie powiadasz. Teraz wiemy, że wszystko wiesz, i nie potrzebujesz, żeby Cię kto pytał; dlatego wierzymy, że od Boga wyszedłeś.

EWANGELIA NA UROCZYSTOŚĆ WNIĘBOWSTAPIENIA PAŃSKIEGO

(Św. Marek 16, 14—20)

Onego czasu: Ukazał się Jezus jednemu uczniowi, gdy siedzieli u stółu, i ganił niedowiarstwo ich i twardość serca, że nie uwierzyli tym, którzy Go widzieli zmartwychwstałego. I rzekł im: Idąc na cały świat, głoscie Ewangelię wszelkiemu stworzeniu. Kto uwierzy i ochrzci się, zbawion będzie, a kto nie uwierzy, będzie potępiony. A tym, którzy uwierzą, takie cuda towarzyszyć będą: w imię moje będą czary wyrzucać, nowymi językami mówić będą, węże będą brać, i choćby coś śmiertelnego pili, szkodzić im nie będzie; na chorych ręce kłaść będą, a wyzdrowieją.

A Pan Jezus potem, gdy do nich przemówił, wzięty był do nieba i zasiadł na prawicy Bożej. Oni zaś wyruszywszy przepowiadali wszędzie — a Pan dopomagał i utwierdzał mowę przez cuda w ślad za nimi idące.

Zdarza się i tak, że Bóg wysłuchuje nas tak dziwnie, że zdaje się nam, iż zostaliśmy pominięci. Tak nie jest. Świadczy o tym modlitwa Pana Jezusa w Ogrójcu. Po modlitwie przyszła pociecha z nieba i wzmocnienie na przyjęcie tego, co było konieczne.

Bóg wysłuchuje nas i daje nam to, co jest dla nas najlepsze. Rozum nasz jest ograniczony, nie wiemy często, co jest nam ku pożytkowi. Podobni jesteśmy do małej dziewczynki, która wiedząc, że siostrzyczka ma wysoką temperaturę, gorączkę, w nawiązności dziecięcej prosiła, aby temperatura spadła do zera.

Kto prosi, kto się modli, ten czerpie z oceanu dóbr niebieskich. Jedni jednak czerpią z niego tylko łupinę z orzechów, inni dłońmi, a inni znowu naczyniami i wiadrami różnej wielkości. Z ufnością wielką, wytrwałością i pokorą prosimy Boga, a wysłucha nas.

Ks. Musiel Fr.

Przeczytaj i zastanów się...

„Płacić bólem za Królestwo Pana Jezusa, to kupić je sobie mocno i na zawsze. Moje grosiki, a czasem zupełne ubóstwo bólu przeraża mnie, bo w nim widzę dopiero prawdziwe ubóstwo miłości.

Jakże często za uczucie bólu biorę moją niecierpliwość, tę w głębi ukrytą. Gdy później obracam się wstecz, widzę tylko gniew wobec przeszkód wewnętrznych czy zewnętrznych.

Skąd miał przyjść ból, jeśli przeszkody stoją wciąż niewzruszone. Tak wolno, siostrzyczko, rośnie moja dusza do Pana Jezusa, wydaje mi się, że coraz wolniej.

Piszesz... „Pan Jezus już mnie opuszcza”. A ja, jakże często, gdy On jest przy mnie, oddalam się, by mówić — opuścił mnie.”

z dnia 5. I. 1926 r.

„Dlatego też może najchętniej przebywam sam zupełnie. Stać się godnym miłości Chrystusa i w Nim znaleźć przyjaźń i miłość wszystkich ludzi, bowiem On tylko ma tę cudowną hojność uczucia, za którego bezmiarem, jakże bardzo, Siostrzyczko, tęskni moje serce. Obdzilieli wszystkich miłością można tylko przez Niego, wziąć miłość od wszystkich tak samo.

Myślę, że ta droga i to wyjście jest jedyną i naprawdę łatwą drogą — nie ma innej drogi.”

z dnia 9. IX. 1925 r.

(Fragmenty listów poety Jerzego Lieberta do siostry.)

„Boże mój, jakże winno być moje postępowanie, lecz jakże daleki jestem od tego w moim życiu. Wyznaję, że serce moje błędzi w ciemnościach. Jak wiele jeszcze rzeczy cenię wyżej nad zjednoczenie z Tobą. Jakże silnie tkwi we mnie skłonność do oddalania się od Ciebie. Nawet modlitwa wydaje mi się trudna. Każda rozrywka z łatwością odrywa mnie od myśli o Tobie. Daj mi łaskę, Ojciec, bym przynajmniej odczuwał wstyd głęboki z powodu tych zaniedbań. Wyzwól mnie z mego lenistwa i z mej oziębłości, spraw bym Ciebie pożądał całym sercem. Naucz mnie ukochać myśl o Tobie i modlitwę. Naucz mnie umiłować to, co w wieczności po brzegi wypełni mój umysł.”

John Henry Newman, kardynał.

(Fragmenty z rozmyślań).

KRÓLOWA MAJA

W najpiękniejszy, kwietny, pachnący miesiąc roku, serca wierzących katolików podnoszą się do Królowej nieba i ziemi, do Pani swojej, Orędowniczki, Pośredniczki i Poczczycielki. Ona jest Panią woniejącego bżem i zapachami łąk miesiąca. Ona jest Królową maja. Z wielkich tumów, z małych kościołów i kapliczek przydrożnych śpiewają Bogurodzicy wierne serca radosną i rzewną pieśń chwały. Po górach i dolinach świata lecą do tronu naszej Pani rozmodlone pieśni. Są proste, jak prosta jest wiara ludu, jak prostym jest serce Maryi, są urzekające jak piękno maja, jak przechrysta Lilia nieba.

Maju, ty śliczny jedyny
Co dzień święcisz imieniny,
W krąg bży perskie, bży tureckie —
Jednakowo mazowieckie.
Tymi bżami, jaśminami,
Woń majowa,
Módl się za nami.

Naszyliśmy ci, Panience,
Na staniku, na sukience,
Na sukience, na staniku
Koralików, gwiazd bez liku.
Koralami i perłami
Muszlo różowa,
Módl się za nami.

(Roman Klonecki)

W najpiękniejszy miesiąc roku świat wielbi najpiękniejszy kwiat ziemi. Bo jest Maryja najpiękniejszym kwiatem świata. Jest cudem nieba na ziemi, który zdumiewał i zachwycał ludzkość.

Największa Jej godność w tym, że jest Matką Boga, Matką Chrystusa. Oto źródło czci Najświętszej Maryi Panny.

Jako Matka Jezusa Chrystusa, Syna Bożego wolną była od grzechu pierworodnego, wolną była od wszelkiej zmazy. Jest święta, Niepokalana, Jaśniejąca blaskiem wszelkich cnót.

Z dziewiczego łona swego dała światu upadłemu, Chrystusa.

Być Matką Boga! Co za godność! Co za dostojność! Co za wielkość! Ten, przed Którym chyla czoła aniołowie, a cherubiny i serafowie zastaniają oblicza swoje, nie mogą patrzyć na Jego blask, to Jej Syn. Ten, Który kieruje w Majestacie Niezmiennym i chwale losami całego świata, to Jej Dziecię. Temu, Którego słuchają morza, gwiazdy i słońce, Ona, Matka, dała ludzkie życie.

Majestat Maryi wielki i niewymowny. I słusznie woła wielki święty Anzelm: „Nikt nie jest podobny do Maryi — prócz Boga, nikt nie jest większy nad Maryję.“ Wszyscy razem wzięci święci, filozofowie, mędrcy i kapłani, ani nie dali światu tyle dobrodziejstw, ile dała ich światu Boga-rodzica.

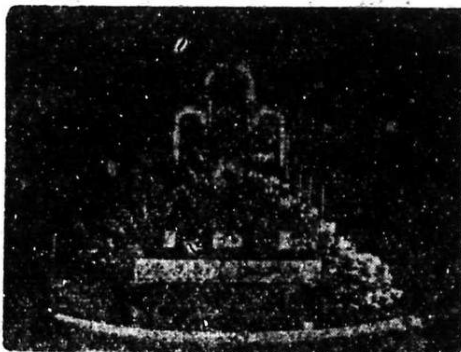
Przez swe Boskie macierzyństwo dała ludzkości Chrystusa. Przez swą pokorną zgodę na słowa Archanielskie rozwarła światu podwoje nieba. Starła głowę wroga ludzkości. Rozerwała mroki grzechu. Przez Nią jaśniej się stało. Przez Nią radośniej się stało. Przez Nią poprzez pełną bólu ziemię powiało tchnienie Odwiecznego.

Znany filozof amerykański Emerson opowiada w jednej ze swoich książek następujące wydarzenie. Razu pewnego jechał autobusem i był mocno znużony. Pasażerowie inni także siedzieli w nastrojach chmurnych i opowiałych. Atmosfera była przygniatąjąca i ciężka nikt nie odzywał się

słowem. Na którymś przystanku wsiada do autobusu młoda kobieta z miłym o jasnych włosach chłopczykiem. Chłopczyzna napelnił miłym rozgwarem milczący autobus. Biła z niego jakaś jasność, radość i szczęście. Zasypywał matkę niezliczoną ilością pytań, co chwila wybuchał śmiechem. Pasażerowie ożyli. Jakby promyk słońca wpadł do mrocznego autobusu przygnębionych dusz pasażerów. Pojaśniało wśród nich.

Słynny kaznodzieja węglerski Toh, przytoczywszy to zdarzenie z życia Emersona tak mówił w jednym ze swoich kazań do słuchaczy: „Bracia! „Nasz autobus, który astronomowie nazywają „Ziemią“, już tyśnięcie wieków pędzi z zawrotną szybkością, niosąc miliony zgorzkniałych, znużonych, obojętnych pasażerów, którzy nawet nie wiedzą dokąd jadą... Aż pewnego razu przed 2 tys. lat wsiadła do wozu młoda matka z dzieckiem o złocistych włosach i ulokowała się w kącie autobusu w grocie betlejemiejskiej, a zdrętwiałe dusze pasażerów rozpromieniła niewymowna radość, niewymowny czar, tajemnicza siła. Od tego czasu młoda matka z synkiem jedzie razem z nami, w postaci ich promienieje nadzieja, ufność i szczęście.“

To szczęście, ta nadzieja i ufność udziela się całemu światu. Świat jest jaśniejszy i szczęśliwszy przez Matkę Syna Bożego. Choć pełno w nim bólu i krzyżów, mimo to jest w nim i w życiu jakiś sens, jakiś cel, bo pielgrzymujemy przez trud życia z Maryją i Jej Synem Jezusem, którzy nas wiodą poprzez ciemne szlaki ku szczęśliwemu kresowi.



Gilów. Ołtarz w powodzi świateł i kwiatów.

Maryja dała światu radość. Maryja dźwignęła świat.

Dlatego tak bardzo miłuje Ją świat chrześcijański. Dlatego z taką ufnością garzą się ku Niej niezliczone rzesze wiernego ludu przez wszystkie wieki. Ona jak Matka przyciąga pielgrzymów ziemi do swego matczynego serca. A serce Jej dobre i miłujące każdego człowieka, a najwięcej tych, którzy są biedni, smutni i załamani. Toteż nastawia ucho swoje na prośby ludzkie i błagania. Nazwał Ją świat katolicki Matką miłosierdzia, Matką nieustającej pomocy. O Niej to opowiada zachwycony Jej przeznaczeniem orędownictwem święty Bernard, że od wieków nie słyszano, aby kto uciekając się pod Jej opiekunckie skrzydła, został opuszczony.

Matka Chrystusowa i Matka nasza wysłuchuje ludzkich błagań. A można jest i potężna. Miłujący Ją Syn prośbom nie odmawia. Każde życzenie kochanej swojej Matki wypelnia. Przeto w trudnościach idźmy z wiarą do Matki Chrystusowej. Wysłucha.

Weźmy Ją sobie na drogę życiową za Panią, Orędowniczkę i Matkę. W październiku 1929 r. umarł we Wiedniu pułkownik Semek, który jako wychowanek szkoły w Kalkoburgu wstąpił do Sodalitji Mariańskiej. Przez całe życie nie zerwał nigdy węzłów, jakie nawiązał w chwili wstąpienia do Sodalitji. Ku wspomnieniu zaś chwili wstąpienia do Sodalitji polecił wyrzeźbić w marmurze otrzymany w dniu przyjęcia medal z napisem „Obieram sobie Ciebie za Panią, Orędowniczkę i Matkę“. W testamencie swoim polecił na pomniku grobowym umieścić tę właśnie płytę z rzeźbionym medalem i napisem, jako jedyny tytuł swej wielkości.

Złączmy i my serca nasze z Niepokalanym Sercem Maryi. Gdy z tym Sercem w życie pójdziemy — starczy nam za najmocniejszy puklerz i opiekę.

A w rozkwicie kwieciami wieczory majowe Pani naszej nieśmy cześć. Razem z modlącymi się kościoły śpiewajmy Jej pieśń chwały.

Bądź nam pozdrowiona o Matko Chrystusa. Święta jesteś i Niepokalana. Dzieci Twoje na ziemi miłują Cię i z ufnością we wszystkich swoich potrzebach oczy kierują do Ciebie. Bądź zawsze z nami. Błogosław nam. Wypraszań nam łaski u Boga. Dpomóż, abyśmy stali przy Tobie i Twoim Synu, Chrystusie. Błogosław rodzinom naszym polskim, błogosław działwie nadziei naszej i przyszłości Polski i Kościoła.

Bądź zawsze z nami. Bądź z nami w trudach życia i w godzinie śmierci.

W godzinę wybawienia,
W godzinę konania —
Dłoń Twa miłosierna,
Niechaj nas osłania!

Matko Syna! Proś za nas —
On Ciebie wysłucha —
Córko Ojca wysoka —
Oblubienico Ducha!

Maryjo, Maryjo strzelista!
Maryjo, Maryjo przeczysta!
Matko nasza świetlista!
Matko Chwalebna Chrystusa!...

Maryjo!
Módl się za nami!
Matko!

(Wojciech Bąk)

Śpiewak Matki Boskiej

Kiedy wiosną pierzchną lody,
gdy zabiśnie cudny maj
wonnym kwieciami lśnią ogrody,
i zaszumi miły gaj.

Kiedy cię kukułka woła
i skowronka słyszysz pieśń
wszędzie piękno dookoła,
To Maryi oddaj cześć.

Jej to nuci ta ptaszyna
rychłym rankiem piosnkę swą;
lecz i tobie przypomina
byś się cieszył razem z nią.

Skowroneczku ptaszku mały
eo w błękitu lećisz ślad,
komu śpiewasz przez dzień cały?
piosnką nam umilasz świat.

Jam wesoły i bez troski
śpiewam od porannych zór.
Bom ja śpiewak Matki Boskiej;
idź i ty Jej hołd swój złoż!

N. Jagodziński

WIARA I NERWY

Napisano kiedyś, że prawdziwe rozwiązanie trudności psychicznych leży w zupełnym poddaniu się Chrystusowi. Znaczy to, że człowiek postępujący zgodnie z wolą Bożą i całkowicie jej uległy, nie może cierpieć na nerwy. Podczas rozmowy w pewnym gronie ktoś nawet zauważył, że nie widzi żadnej potrzeby metod psychologicznych leczenia psychiki, bo Ewangelia i wiara w Chrystusa odsuwa wszelkie schorzenia nerwowe. Opinia taka jest wypowiadana przez tych, którzy sami nigdy nie cierpieli. Ten punkt widzenia stanowi udrękę dla ludzi obciążonych symptomami psychicznymi. Są chorzy nerwowo, którzy są rzetelnymi wyznawcami Chrystusa, a którzy cierpią objawy neurozy i popadają w załamanie nerwowe lub psychiczne.

Można sobie wyobrazić w człowieku chorobę dotykającą jednej tylko z jego części. Choroba jest zasadniczo niezdolnością dostosowania się do środowiska. Ciało żyje w środowisku materialnym i dla swego zdrowia musi znosić z powodzeniem napór środowiska. Dusza żyje w środowisku psychicznym innych dusz lub umysłów. Zajmuje się nią psychologia. Sednem naszej istoty jest duch, zostający w związku z materialną stroną duszy i ciała i z duchową stroną bożą. Istotnym środowiskiem duchowym jest Bóg, i nie można zachować zdrowia duchowego, jeśli duch nie jest w harmonii z Bogiem.

Prawdą jest także, że choć myślimy o troistej budowie człowieka, jest on jednością i może raczej należałoby mówić o trzech relacjach czy trojakim obliczu jednej osoby. Wynika stąd, że choroba powstająca w jednej części dotknie ostatecznie w jakiś sposób całego człowieka. Ale w dziedzinie tej współzależności jesteśmy dopiero na progu wiedzy.

Wydaje się prawdopodobnym, że choroba może powstać w jednym elemencie człowieka, a skutki jej mogą dotknąć całego człowieka. Tak, jak są choroby dotyczące ciała, tak są też choroby, które zdają się powstawać w umyśle lub duszy. Różne zaburzenia uczuciowe i instynktowe, zwane psychoneurozami, wydają się pochodzić raczej ze źródła umysłowego i fizycznego i można je uleczyć w wielu wypadkach metodami psychologicznymi.

Ciało odczuwa często wpływ schorzeń umysłowych, lecz w obecnym stanie wiedzy uważamy, że w wielu wypadkach chorób umysłowych, zaburzenie pochodzi raczej od strony umysłu, a nie ze strony fizycznej. Obok chorób powstających w ciele lub w umyśle, są choroby, których ośrodkiem i źródłem jest duch. Obejmujemy je nazwą grzechu. Grzech jest ogólnym wyrażeniem, określającym liczne i różnicowane choroby ducha, mające to wspólne, że oznaczają brak dostosowania się do środowiska duchowego, którym jest Bóg.

Nie trzeba sądzić, że jest coś nie w porządku z umysłem człowieka, który złamał sobie rękę, lub że zapalenie płuc jest wynikiem choroby umysłowej. Podobnie nie można dowodzić, że choroba umysłowa wynika z nieporządku życia duchowego. Należą one do różnych poziomów bytu. Nie można też twierdzić, że zapalenie płuc pochodzi z niepełnego poddania się Panu Bogu. Podobnie nie można mówić, że cierpiący na psychoneuroz jest w stanie nieładu ducha. Może on być duchowo nie w porządku, lecz nie musi to być źródło jego choroby umysłowej lub nerwowej. Gdyby schorzenia umysłowe wypływały z braków duchowych, to ktoś z nas byłby od nich

wolny? Kto z nas jest doskonały? Czy wolno nam osądzać w ten sposób stan duchowy innych? W pewnych wypadkach neurozy schorzenie duchowe może być jednym z czynników podtrzymujących zaburzenia uczuciowe, podobnie jak mogą tu zachodzić przyczyny fizyczne i zdrowie można przywrócić, lecząc stan duchowy. Stan duchowy przyczynił się między innymi do stanu umysłowego, lecz nie był jedyną przyczyną załamania. Zanim pacjent odzyska zdrowie, stan duchowy i umysłowy wymagają swoistych metod leczenia.

W chorym mamy do czynienia nie tylko z chorobą, ale i z jednostką cierpiącą z powodu choroby. Dla pełnego zdrowia osobowości trzeba, aby każdy jej składnik spełniał swe funkcje normalnie. Bóg, który powiedział „Jam jest Bogiem, który cię leczę”, dał w prawie Mojżeszowym również instrukcje dla utrzymania zdrowia ciała na podstawie fizycznej. Przewidują one dietę, ochronę przed zakażeniem, obmycia itd. Bóg działa więc przez przewody materialne i duchowe. Nie można żadnego z nich wynosić kosztem drugiego.

W neurozie zachodzić mogą inne trzy czynniki, będące poza kontrolą pacjenta. Pierwszym z nich jest dziedziczność. Mimo licznych badań wiemy na ten temat stosunkowo niewiele. Z badań prowadzonych nad mózgiem wynika, że pewien procent ludzi dziedziczy konstytucję neurotyczną. Znaczy to, że mają oni osobowość mniej stałą, niż przeciętnie, i że więcej podlegają chorobom nerwowym lub załamaniu się umysłowemu. Są mniej odporni w pokonywaniu presji życia, niż ich szczęśliwi bliźni, i wystawieni na serię jakichś nacisków prawdopodobnie się załamają. Ostatnie dwie wojny fakt ten ujawniły. Gdy wielu przeszło ciężkie warunki wojenne bez śladów choroby umysłowej, inni załamali się. Niektórzy wykazali symptomy nerwowe. W rodzinie ich stwierdzono łańcuch neurozy lub cięższych zaburzeń umysłowych. W grę wchodziła więc dziedziczna słabość nerwowa.

Wszyscy psychiatrzy godzą się, że dużą rolę w powodowaniu neurozy odgrywają czynniki związane z otoczeniem. Błędy w wychowaniu, brak harmonii w życiu rodzinnym czy domowym, sieroctwo, brak pouczenia o ważnych faktach życia i wynikające stąd nieporozumienia, te i inne czynniki wprowadzają załamanie w życiu uczuciowym i umysłowym jednostki. W innych wypadkach są domy tylko nominalnie chrześcijańskie, bez harmonii i miłości, bez tych wartości stwarzających uczciwą stałość w dzieciństwie. W kształtowaniu charakteru dzieciństwo ma ogromną wagę i wiele załamań uczuciowych w późniejszym życiu ma swe korzenie w dzieciństwie.

Starając się zrozumieć czyjeś trudności trzeba uwzględnić czynniki jego przeszłości. Nie znaczy to, że człowiek jest produktem dziedziczności i środowiska. Wiadomo jak łaska Boża może przekształcać życie. Wielu startujących z obciążeniem ma wielkie osiągnięcia. Nie mniej trudno jest całkiem uniknąć reakcji uczuciowych i umysłowych, ukształtowanych w młodości. Tak jak ciało nosi nieraz blizny dzieciństwa, tak umysł może być naruszony wpływami dzieciństwa w tym stopniu, że nie potrafi borykać się skutecznie w walce życia i staje się wcześniej czy później ofiarą nerwowego załamania. Ta tylko zachodzi różnica, że gdy pewne rany ciała powodują stałe przekształcenie, umysł ma większą zdolność dostosowania i zmiany. W tym też leży na-

dzieła psychologii nowożytnej. Nie sądzimy, że umysł jest przytwardzony do pewnych kolein. Można go reedukować. Nikt nie może zająć postawy fatalistycznej, mówiąc: traktowano mnie źle, więc teraz nie odpowiadam. Są w umyśle znaczne siły do odzyskania zdrowia, jeżeli się potrafi je odkryć, uruchomić i zastosować. Poza tym jest dla nas dostępna wielka moc w Chrystusie.

On to ostatecznie leczy naprawdę, nie zawsze bezpośrednio, ale często przez narzędzia ludzkie. W powikłkach jest dopiero znajomość wpływu modlitwy nie tylko chorego, ale i innych za niego. Jest rzeczą znaczącą, że w opowiadaniu ewangelicznym o uzdrowieniu paralityka powiedziano, że gdy Chrystus ujrzał ich wiarę (chorego i otoczenia) powiedział paralitykowi: Wstań, weźmij łożo twoje i chodź. Ich wiarę, niekoniecznie jego samego. Są chorzy tak zdruzgotani chorobą, że wydaje się, iż stracili wiarę i zdolność modlitwy. Tu jest właśnie sposobność modlitwy dla otoczenia.

Oprócz dziedziczności i środowiska jest jeszcze trzeci czynnik w neurozie, przeoczany często przez twierdzących, że choroba nerwowa pochodzi z braku wiary u pacjenta. Wiadomo, że istotne przyczyny zaburzeń umysłu leżą głęboko w nieświadomości, poza kontrolą jednostki. Chory jakby w ciemnościach walczył z wrogiem. Nie widzi go, dlatego nie może wejść z nim w kontakt. Powody podawane przez krewnych i przez samego pacjenta w wypadku załamania nerwowego mogą być niezupełne lub błędne, bo nie ujmują sił nieświadomych działających w głębi umysłu. Prawdą jest, że przepracowanie, troski, niepowodzenie materialne może wywołać załamanie, lecz analiza wykazuje, że były to tylko czynniki ostatnie. Od lat działały w umyśle przyczyny podminowujące zdolność oporu, i z ostatnim ciosem wstrząśnięta przedtem budowla zawałiła się. Nie ma nagłego załamania. Można zawsze wyśledzić w przeszłości serię przyczyn, sięgających często dzieciństwa, a kulminujących w chorobie nerwowej. Chory nie umie rozróżnić tego, co jest poza symptomami, dlatego nie może opłacać sytuacji. Wynika stąd, że nie można pochopnie osądzać chorych nerwowo lub umysłowo. Trzeba raczej starać się dobrze ich zrozumieć i współczuć im w tych ciemnych godzinach, czyniąc co można, aby ich podnieść i pocieszyć. Ponad wszystko jednak potrzeba modlitwy za nich, aby Bóg ciemności ich rozświetlił.

Ks. Dr M. Rzeszewski

Zeby znaleźć światło pośród ciemności,
trzeba znać drogę by pójść za nim
i nie zgubić ścieżki do światłości,
nie zostać poza nim.

Lecz wpierw ukochać Ciebie Chryste trzeba
i w ducha pokorze upaść na kolana —
światłość z bezkresów spłynie nieba
i odnajdziemy drogę do Pana.

Pójdziemy ciś po niebieskim łanie
pośród gwiazd i słońca strapieni —
bramy, Boskie otworzą nam dionie,
w Dom Chrystusowy zawiodą Anieli.

Święty Józef Cottolengo

W roku bieżącym mija 17 lat od kanonizacji wielkiego meża Bożego jakim był pewien kapłan-tercjarz, ks. Józef Cottolengo. Kiedy Ojciec święty Pius XI dokonywał aktu kanonizacji tego skromnego lecz wielkiego duchem kapłana, postawił go za wzór wszystkim katolikom, jako meża wielkiej wiary i ufności w Opatrzność Bożą.

Dzięki tej wielkiej wierze i ufności, ks. Józef Cottolengo dokonuje wielkiego dzieła na ziemi włoskiej. Oto dzięki temu niezwykłemu kapłanowi powstała piękna instytucja, która trwa do dziś, rozwija się stanowiąc przedmiot podziwu dla ludzi wierzących i niewierzących, a którą nazwał „Małym Domkiem Boskiej Opatrzności”. Myśl tego wielkiego dzieła zrodziła się w św. Józefie Cottolengo w 1827 roku dzięki bolesnemu zdarzeniu, którego ten kapłan był naocznym świadkiem.

Pewnego wieczoru wrześniełowego po ulicach Turynu szła uboga kobieta z mężem i dziećmi. Nagle zachorowała ciężko. Przez całą noc wożono ją od szpitala do szpitala, szukając miejsca, w którymby dano jej pomoc i opiekę lekarską. Lecz nigdzie jej nie chcieli przyjąć, bo nie posiadali tyle pieniędzy, aby uregulować przepisana takse szpitalną. Musiała umierać na ulicy. Przy śmierci towarzyszył jej ks. Józef Cottolengo. Ze ściśnionym sercem patrzył, jak umierała na gołej wilgotnej ziemi, nie mając nawet lichego siennika, któryby osłodził jej ostatnie chwile życia na ziemi i ulżył w cierpieniach; widział szaleńczy gniew męża, który z rozpaczą żegnał drogą towarzyszkę swego życia, być może, jedynie dzięki bezlitosnym i twardym sercom ludzkim...

Wstrząsający był to widok dla ks. Cottolengo, pod wpływem którego powstała w umyśle jego natchniona myśl, którą zaprzysiął sobie w głębi serca, a mianowicie: że podobny wypadek już się nie powtórzy na ulicach miasta Turynu.

Miał wtedy lat 42.

W bardzo ciężkich warunkach materialnych rozpoczął ks. Cottolengo budowę swego dzieła. Ufał jedynie w pomoc Opatrzności Bożej. Różne trudności piętrzyły się na jego drodze. Instytucja ta, którą zaczął tworzyć spotkała się z niechęcią, a nawet z prześladowaniem ze strony tych, którzy skądinąd powinni jej przyjść z pomocą.

W roku 1831 wybuchła epidemia cholery. Umieł i to nieszczerście wykorzystać wrogość przeciwko miłosiernemu Samarytaninowi — jakim był ks. Cottolengo, oskarżając go przed władzami miejskimi, jakoby jego przytułek był ogniskiem, skąd się zaraza roznosi i szerzy, żądając jednocześnie zamknięcia lokalu i usunięcia stamtąd chorych. Ks. Cottolengo zmuszony był ustąpić. Z pokorą wielką rozstawał się z tym, w co całe serce włożył, by przyjąć z pomocą chorym i nieszczęśliwym. Ufał jednak w pomoc Opatrzności Bożej. Swoją działalność przeniósł poza Turyn do dzielnicy Valdocco, dzielnicy bardzo opuszczonej, cieszącej się najgorszą opinią, która wkrótce — dzięki usilnej pracy ks. Cottolengo zmieniła swoje oblicze. Tu właśnie, w ciężkich nadzwyczaj warunkach poraz drugi ks. Cottolengo rozpoczął swoje dzieło w prymitywnym pomieszczeniu. Chorzy jednak znaleźli przytułek i opiekę. Kupił na ten cel mały domek i rozpoczął budowę „Domów Opatrzności Bożej”, które stały się później wielkimi szpitalami. Powoli zaczęły się spełniać marzenia świętobliwego kapłana. Przedsięwzięciom i wysiłkom przewodniczyła żywa i głęboka wiara. Opiekę zaś nad chorymi

objęły siostry ze zgromadzenia założonego przez ks. Cottolengo, a dzieło swoje nazwał „Małym Domkiem Opatrzności Bożej”. „Mały Domek” to tylko skromne powiedzenie w ustach świętego. W rzeczywistości „Domek” ten w chwili śmierci ks. Cottolengo dawał schronienie 1300 chorym, — dziś znajduje się ich tam przeszło 8000. Dziś, gdyby ktoś chciał zwiedzić całe to „miasto bólu”, od jednego do drugiego końca, musiałby na to poświęcić co najmniej cztery godziny czasu. Są to ludzie różnego stanu, wieku, pochodzenia i płci: sieroty, nieuleczalnie chorzy, starcy niedołężni, idioci, epileptycy, nędzarze, godni litości; są dziewczęta wyrwane ze szponów niebezpieczeństwa i takie które już w błocie rozpusty się tarzały, zanim w dziwny opatrnościowy sposób znalazły się w tym przytułku zbawienia. A nad tą całą nędzą fizy-

czną i moralną czuwa bezustannie czule, troskliwe i pełne poświęcenia serce licznych Ojców, Braci i Sióstr Zgromadzenia, założonego przez ks. Cottolengo. Olbrzymich funduszków potrzeba na codzienne utrzymanie przeszło 8000 ludzi. Z niedościgną pomocą przychodzi codziennie Opatrzność Boża, której tak zaufał święty Józef Cottolengo. Żył on wiarą w Opatrzność Bożą i ufał jej całym swoim sercem. To oddanie się w ręce Boskiej Opatrzności pozwoliło temu świętemu kapłanowi dokonać wielkiej rzeczy i sprowadziło na jego duszę potok łask Bożych które go do świętości doprowadziły.

W roku 1842, po czternastoletniej wytrwałej pracy nad budową i tworzeniem tak pięknego i wspaniałego dzieła, umarł sługa Boży, wyczerpany trudami niezwykłego poświęcenia, lecz z sercem wypełnionym wdzięcznością względem Boskiej Opatrzności, która pozwoliła mu urzeczywistnić wielkie dzieło, marzenie i cel życia, „Mały Domek Boskiej Opatrzności”.

Marian Jamrozik.

CZAS LAT MŁODOŚCI

„Czas lat młodości on zawsze zostanie święty i czysty jak pierwsze kochanie”
(Mickiewicz)

Cóż jest piękniejszego nad młodość? — która zawsze jest pełna uroku, wiary, nadziei, miłości i tego życia, które w niej tkwi jak kwiat w pączku, jak ziarno w kłosie.

Młodość zawsze jest szczęśliwą — choć nieraz łzami skąpana, a ciężka ręka niedoli bez litośnie, po macoszem ją smaga — szczęśliwa, bo wyciąga ręce ku nieznannej przyszłości i od niej wiele się spodziewając, dużo też zdobyć może.

Młodość zawsze jest bogata — bo choćby wdziękiem swoim zdobiła czoło najuboższej pod względem materialnym istoty, przecież ozłaca ją skarbami najpierwszych uczuć promieniami zapału, oświeśla nadzieją bo młodość jest początkiem życia i do niego wiedzie, mówiąc słowami Słowackiego:

„Póki jesteśmy młodzi — wszystko jest przed nami!”

Wszystko, więc dobro i zło, cnota i upadek, treść życia lub jego pustka — zużytkowanie każdej chwili, lub marnotrawstwo ich grzeszne, postępek wiedzy lub błąkanie się beznadziejne po manowcach, zbieranie najcenniejszych skarbów lub trwonienie i tego co nam dane...

Wszystko... Przed młodością rozwija się niezmierny obszar życia ludzkości jako szlak wspaniały po którym ona ma iść, płynąć jak ptak wysoko, sięgać w głąb jako oracz pracujący na jutro przyszłości, karmić siebie tym posiłkiem ducha który tworzy olbrzymów, poić tą rosą, która orzeźwia i chłodzi w zmęczeniu. Ach, bo młodość musi rozkwitać kwiatem, bo inaczej młodością nie będzie!... A przecież ile to jest młodości bez gwiazd, słońca, kwiatów, nadziei, wiary, bez ognia miłości, bez siły zapału, bez górnych lotów!...

Tym rzuca Kraszewski owe słowa ponure, które wśród wychowawców powinny brzmieć ciągle.

„Nie każdy wiekiem młody, jest duchem młody, są biedne ludziska zepsute wychowaniem tak, iż od razu z pieluch starymi wychodzą”.

Jeśli młodość nie jest młodością, lecz lichym jej naśladownictwem, jeśli młodość nie łśni gwiazdą, lecz tli się, bładym płomieniem, jeśli młodość nie jest kwiatem lecz pasywną rośliną, kto temu winien?...

Bez winy rodziców, młodość nie czołga się w tyle, jak też bez zasługi tych, którzy wychowaniem młodzieży kierują, nie bły-

skają nad czołem ludzkości górne loty tej młodości, która

.....Nad poziomy

wylata i okiem słońca ludzkości całe ogromy przelika z końca do końca.

Każda epoka inaczej działa na wychowanie młodzieży, każda inną farbą ją maluje, inną pieśnią kołysze.

Duch czasu, zwany potęgą, a będący w istocie rzeczy odbiciem ducha jednostek, kieruje wychowaniem sam przez się, przez swoje zasady, cele, czyny i hasła swoje, ale, troskliwa dłoń wychowawców powinna trzymać struny uczuć i na rozstrojenie ich nigdy nie pozwolić.

Jeden ton fałszywy psuje najpiękniejszą muzykę. Jeden krok fałszywy kierowany młodzieżą, psuje całą przyszłość tak jednostek jak ogółu.

A u nas dziś — ileż tych tonów fałszywych, ile kroków zmylnych?... Zdawałoby się, iż w dzisiejszej dobie, która tak czuwa nad postępek, wychowanie w rodzinie nie może stać w zacofaniu.

Jest jednak gorzej, bo nie tylko że w wielu rodzinach ze zdobyczy postępu nie czerpią nie czynią kroku naprzód w wielkiej i trudnej sztuce wychowania, ale psują zastarzającymi przesadami i wypaczonymi działaniami to, co inni z trudem i móżolem na dobro młodości przynoszą. Śniadecki powiada:

„W sztuce wychowania dzieci, podobno to było początkiem wielu pomyłek i błędów, że w niej wszyscy chcieli być mistrzami”.

Gdy przecież, przynależać trzeba szczerze, iż nauka wychowania jest najtrudniejszą ze wszystkich, bo nigdy nie skończona, nigdy nie określona dokładnie, nie wypowiedziana zupełnie. Ponieważ musi się stosować do indywidualnych zalet lub wad dziecka, dlatego będzie wiecznie odmienna, jak odmienna jest owa pieśń miłości, która z tyłu serc, przez tyle wieków płynąc, choć zdaje się zawsze jedno i to samo opiewa, a przecież ma tysiące odcieni, kolorów, tonów i strun.

Gdybyśmy mogli przejść ogromne obszary zamieszkałe przez braci, a pukając czy to do chat, czy do pałaców pytali:

— Czy wychowujecie młodzież i wiecie jaką powinna być młodość dzieci waszych?

— Zdaje mi się, że wszędzie by nam odpowiedzieli z zupełnym zapewnieniem:

— Ja jestem matką i wiem najlepiej jak mam dzieci wychować — powiada głos jeden.

— Ja jestem ojcem, mnie pedagogii uczyć nie trzeba — odzywa się głos drugi, a za nim ileż nam podobnych dzwonił...

— Tak robiła moja matka a było dobrze, czemuż i ja nie mam tak samo moich dzieci wychować?...

— Dziś nowy system, nowe rady, według tego wszystko trzeba kierować.

— Najlepiej dzieci ostro trzymać.

— Najlepiej łagodnością je prowadzić.

— Gdy dziecko pozna raz, drugi, że źle, będzie potem ostrożne.

— Nic nie owijać w bawełnę, prawdę niech dziecko pozna wcześniej.

Tak się zdania, myśli i uwagi krzyżują.

Ile jest wad wśród nas, tyle przechodzi ich młodzież, ile wśród nas goryczy, niewiary i sceptycyzmu, tyle jej pociunowym smakiem poi usta młodzieży.

W wychowaniu jak w nauce historii, trzeba brać z przeszłości to, co było dobre, a odrzucać to co było złe. Ktoby chciał potępić cały system pedagogiczny dawniejszy, postąpiłby nierozsądnie. Było dużo pięknych rad i wskazówek i one po wieki dobrymi zostaną, jednak, szanując dawne, trzeba przybierać nowe zdobycze, tymbardziej, iż każda epoka musi mieć odrębną i wyraźną cechę wychowawczą.

Wszelkie środki i zdobycze wychowawcze, są jak leki zebrane w apteczce — gdy dziecko chore, nie daje doktor wszystkich lekarstw, ale próbuje, zapisuje te, które uważa za najlepsze, gdy te za silne, daje słabsze, aż wreszcie chorobę uleczy.

Jak w wychowaniu, bo i to przecież jest leczeniem wad, skłonności z tych i tym podobnych przywar.

Kto czuwa nad młodocia, niech pamięta iż ma do spełnienia wielki i święty obowiązek, mylić się tu nie wolno. Macierzyństwo i ojcostwo wiedzy nie daje, daje intuicję, chęć, pragnienia, ale przy tych można się bardzo omylić, jak niestety mamy tego nie-liczne dowody.

Miedzy kolebką a groby, młody nasz wiek w środku stoi wśród wesela i żaloby, stójmyż w środku bracia moi.

Kto młodość ceni i szanuje ten obchodzi się z nią jak z klejnotem, oprawia ją w sukienkę i szlifuje przykładami i zasadami cnoty, strzeże od zafatry lub zepsucia.

Silą i potęgą społeczeństwa, jest moralna siła jednostek, a wtedy rozwija się, gdy jest umiejętnie wychowana i kierowana.

St. J.

Z diecezji

DESZCZNO, POW. GORZÓW WLKP.

Parafia Deszczno liczy do trzech tys. dusz. Proboszczem jest ks. Burzyński Stanisław. Kościołów do obsługi poza centralnym kościołem parafialnym jest siedem. Na jednego kapłana chyba starczy aż nadto. Kościoły parafialne są obsługiwane w miarę możliwości.

Po objęciu Ziemi zachodnich przez prawowitych dziedziców, zastali parafianie Deszczna kościół parafialny zniszczony. Nie było dachu, nie było sklepienia. Dach odbudowano, sklepienie jeszcze dotąd nie doprowadzono do należytego stanu.

Jest to świątynia protestancka. Włożono w nią już wiele pieniędzy i wiele wysiłków, ale też jeszcze wiele pracy trzeba zanim się ją doprowadzi do należytego stanu.

Do kościoła sprawiono wiele rzeczy. Zbudowano ołtarz Serca Pana Jezusa, balustradę, konfesjonał.

Pierwszym proboszczem Deszczna był ks. Rzyśko Feliks. On to kładł fundamenta pod parafię. Choroba utrudniała mu pracę.

Ludzie parafii Deszczna, wywedzą się z

najciemniejszych stron Polski. Wiele ich jest z za Buga.

Życie religijne parafii pogłębiają rekolekcje. Ostatnie rekolekcje w Wielkim poście dawał ks. Dr Antoni Baciński, prof. w Wyższym Sem. Duch. w Gorzowie. Wielkim i pamiętnym przeżyciem dla parafii było bierzmowanie dokonane przez Ordynariusza Diecezji gorzowskiej. Około 1000 osób przyjęło sakrament bierzmowania.

Parafii Deszczno życzymy, aby wielkimi krokami szła ku Bogu. (GG)

PARAFIA GRYFINO.

Gryfino jest miastem. Jest to miejscowość, która ma swoje stare szacowne dzieje. We wieku XIII, jest już miastem, a początki jego sięgają dużo wstecz, kiedy to była rybacką osadą słowińską. Jako miasto ma już specjalne przywileje we wieku XIII od księcia szczecińskiego.

Obecny kościół parafialny początkami swoimi sięga XIII wieku, dokładnie biorąc 1270 r. Przed nim był inny, mniejszy pod wezwaniem Ducha św. Ponieważ był za mały zbudowano większy, obszerniejszy i masywniejszy, bo z kamienia polodowcowego. Kościół ten stoi po dzień dzisiejszy. We wieku XVI, kiedy fala protestantyzmu przeszła przez te ziemie świątynia gryfińska przechodzi w ręce protestantów. Czynią oni w kościele pewne swoiste przeróbki. Ostatnia wojna nie ominęła kościoła w Gryfinie. Po jej przewaleniu się został mocno uszkodzony dach, zniszczona wieża, wewnątrz całkowicie zdemolowane, podłoga zniszczona, organy rozbite, brak okien i witraży. W kilku miejscach były także mocne uszkodzenia muru. Mimo tych tak wielkich zniszczeń, opatrność Boża musiała czuwać nad gryfińską świątynią, bo wokół niej same gruzy. Ocalał kościół z plebanii i kilka domów pod osłoną kościoła. Całe śródmieście w gruzach. Zniszczenie śródmieścia dochodziło do 95 %. Peryferie miasta jako tako zachowały się. Punkt ciężkości z konieczności musiał się przenieść poza stare miasto, które było okolone murami. Z tych murów zachowały się do dziś tylko szczątki.

Polacy wzięli się żywo do pracy nad odbudową świątyni. Odremontowano szybko, dach naprawiono, wewnątrz wstawiono podłogę, sprawiono ławki, wstawiono okna.

Ołtarz jest obecnie trzy. Sprawiono dwa nowe, a jeden przerobiono. Ze starych rzeczy ocalała ładna, artystyczna ambona, z symbolami ze Starego Zakonu. Zachowały się także niektóre malowidła na ścianach, jak ostatnia wieczerza, wjazd Pana Jezusa do Jerozolimy, Mojżesz modlący się o zwycięstwo dla Żydów.

Kościółów do obsługi jest trzy, dwa poza miastem. Proboszczem Gryfina i dziekanem dekanatu gryfińskiego jest ks. dziek. Palica. Przybył tu w 1945 r. i odtąd pracuje z oddaniem dla Bożej chwały i Polski.

Parafia gryfińska z początku była bardzo obszerna, obejmowała właściwie cały powiat. Później wydzielono z niej kilka odrębnych parafii jak: Banie, Widuchowa, Czarnowo, Chwarstnica.

Ksiądz dziekan miał wiele pracy, gdy osiadł w Gryfinie. Świecił kościoły, organizował życie religijne. Mieszkańcy parafii Gryfina pochodzą z całej Polski. Największy procent stanowią repatrianci.

Życie religijne parafii rozwija się co roku coraz lepiej. Dla pogłębienia życia religijnego urządane były co roku rekolekcje. Głębszą orkę w duszach stanowiły misje przeprowadzone przez OO. Oblatów z wielkim pożytkiem dla dusz i ku chwale Bożej. OO. misjonarze nie szczędzili sił. Owoc ich pracy są widoczne i da Bóg będą długo widoczne.

Pomocnikiem Ks. Dz. w pracy jest Ks. Rozwadowski. (GG)

KOŚCIÓŁ I ŚWIAT

— Ku czci św. Agnieszki. W dniu 22 stycznia kardynał Tedeschini odprawił uroczystą Mszę św. w bazylice Św. Agnieszki w Rzymie. Po Mszy św. kardynał objął oficjalnie protektorat nad świątynią tej najpopularniejszej męczenniczki rzymskiej. Św. Agnieszka, która poniosła śmierć męczeńską nie chcąc shańbić swego panieństwa, czczona jest jako patronka dziewcząt i wzór ukochania cnoty czystości.

— Pierwszy dziennik katolicki w Indiach. W mieście Patna w Indiach rozpoczęło z dniem 1 listopada ubiegłego roku ukazywać się pierwsze w tym mieście katolickie pismo codzienne. Jego nazwa brzmi „Sanjivan“. Redaktorem naczelnym tego pisma, redagowanego w języku hinduskim, jest misjonarz O. Jan Barret.

— Na Hebrydach (wyspy szkockie) rybacy mają ładny zwyczaj nazywania swych łodzi imionami świętych, których obierają sobie za patronów i oddają im siebie i swoje mienie w opiekę. Dzielnym rybakiem Nell Campbell nazwał swoją łódź imieniem małej świętej Marii Goretti.

— Rozpoczęty jest proces beatyfikacyjny Dunsza Scotta, słynnego teologa franciszkańskiego z okresu wczesnego średniowiecza (1274—1303), wielkiego czciciela Najświętszej Panny, zwanego też dlatego „doktorem Marii“. Grób Dunsza Scotta znajduje się w Fuldzie, w słynnym niegdyś klasztorze franciszkańskim.

— Pierwsza Japonka w klasztorze świętej Klary. Niezwykła uroczystość miała w ostatnich czasach miejsce w Tokio. Oto Japonka — S. Maria Immaculata Nivaza złożyła śluby zakonne na ręce arcybiskupa Doi, przyjmując z jego rąk habit św. Klary. Zakon ten został przeszczepiony z Kanady do Japonii przed trzema ledwo laty. Wstąpienie S. Marii Immaculaty — rodowitej Japonki, otwiera przed nią nową przyszłość, pozwalającą wnikać głębiej w warunki życia i pracy tego nowego jeszcze i nieco obcego kraju.

— Zjazd orientalistów w Kairze. Uroczystości, związane z obchodem 75 rocznicy istnienia królewskiego towarzystwa geograficznego i 25-leciem uniwersytetu królewskiego, ściągnęły do Kairu przeszło 160 uczonych z całego świata. Wśród nich znajdował się także kardynał Tisserant, sekretarz Św. Kongregacji dla spraw Kościoła Wschodniego, który jest również wybitnym orientalistą. Kardynał Tisserant odbył przy tej okazji podróż do górnego Egiptu, odwiedzając diecezję Koptów.

— W klasztorze karmelitańskim w Li-sieux żyją jeszcze dwie rodzone siostry św. Tereski od Dzieciątka Jezus: M. Agnieszka, licząca 89 rok życia, i „młodsza“ od niej M. Genowefa, mająca 81 lat. Ostatnio M. Agnieszka chorowała ciężko i stan jej wydawał się beznadziejny. Ale modlitwy całego zgromadzenia karmelitańskiego zanoszone do „małej świętej“ raz jeszcze okazały swą skuteczność i oto wbrew powszechnemu przewidywaniu i obawom M. Agnieszka zaczyna powracać do zdrowia.

Nowość!

Ukazała się II-ga część „Dziejów Chrystusa“ Daniela Ropsa w tłumaczeniu Zofii Starowiejskiej Morstinowej.

Wyd. Warszawa „PAX“ 1951.

Polecamy do nabycia.

O rozwój kultury artystycznej Ziemi Zachodnich

Problematyka kulturalna Ziemi Zachodnich jest rozległa i trudna. Trzeba zawsze pamiętać, że tworzywo kulturalne na tych ziemiach wyrasta na podłożu wprawdzie nie nowym, ale po przerwie kilku wieków w ciągłości rozwojowej procesów kulturalnych. Kultura zaś ludowa ludności rodzimej, chociaż świeża i zdrowa, korzeniami tkwi również w przeszłości, ponieważ nie miała bezpośredniej łączności z całością naszego kultury narodowej i dlatego rozwój jej był powolniejszy.

Tych kilka uwag wstępnych poprzedzić musi rozważania nad jednym odcinkiem życia kulturalnego na Zachodzie, który pragnęlibyśmy omówić, a musiałem uwagi te podać, aby tym łatwiej można było trafić w sedno problemu. Chodzi tu o wolniejszy znacznie w proporcji do wielkiego i szybkiego rozwoju kultury polskiej na terenach centralnych rozwoju kultury artystycznej, wykwitającej z żywotnych soków ziem Nadodrza. O ile bowiem w innych dziedzinach pracy kulturalnej np. oświacie, organizacji czytelni robotniczych, chórów i świetlic ludowych itd. — osiągnęliśmy już na Ziemiach Zachodnich dobre rezultaty, czasem nawet potrafiliśmy wyprzedzić ziemie centralne, o tyle twórczość artystyczna (literatura, dramat, plastyka, muzyka) poszczycić się mogą tylko niewiele konkretnymi pozycjami.

Dla zilustrowania tezy powyższej faktami podam kilka przykładów. A więc w literaturze jeśli chodzi o historyczne nawiązanie dzieł tych terenów nadodrzańskich, mamy nazwiska Grabskiego, Gołubiewa, Parnickiego, Bunscha. Sięgają oni aż do pierwotnego formowania się państwowości polskiej za czasów Mieszka i Bolesława Chrobrego. Tutaj jeszcze sytuacja przedstawia się nieźle.

Znacznie gorzej jest z zagadnieniami współczesnymi w literaturze naszej. Powieść ukazała się tylko jedna, „Trud ziemi nowej“ Paukazy. Poza tym dwa zbiory reportaży: Koźniewskiego i Sulimy. I więcej właściwie nic. Barwne, pełne temperamentu życie Ziemi Zachodnich nie znalazło jeszcze właściwego odbicia w literaturze.

Mało lepiej jest w dziedzinie plastyki. Mamy większe zgrupowanie artystów-malarzy, grafików i rzeźbiarzy na Wybrzeżu i we Wrocławiu o wiele mniej liczne w Gorzowie i Szczecinie. Tematy ich prac malują już zagadnienia Ziemi Zachodnich —

pejzaż, charakterystyczne typy ludowe, zabijki architektoniczne — ale mało bardzo w sumie jeszcze jest tego, bardzo mało. I co jeszcze — prac tych na terenie ogólnopolskim prawie się nie zna.

Lepiej przedstawia się sytuacja na odcinku muzyki. Szczególnie żywe jest zainteresowanie motywami muzycznymi ludności rodzimej. Zbyt mało się jednak piękne te motywy przenosi się na płaszczyznę szerszą, za mało się tej muzyki ludowej słyszy w programach radiowych, na estradach itp. Opera wrocławska jest stosunkowo słaba, nie zdobyła rozgłosu także i wrocławska orkiestra symfoniczna. Sytuację ratuje na tym odcinku coroczna wspólna impreza — koncert szopenowski w Dusznikach. Niemniej, same te koncerty szopenowskie — raz do roku przez parę tygodni — to też stanowczo za mało...



Autor „Trudu Nowej Ziemi“ E. Paukazy w rozmowie z mazurem.

Jeżeli chodzi o dramat, jest on bardzo słabo reprezentowany. Właściwie tylko w pierwszych latach po wyzwoleniu pokazało się kilka utworów scenicznych, jak „Biskup Nanker“ Żurawka, „W nadodrzańskiej puszczy“ Morstina i najlepsza artystycznie sztuka Gołby „Lompa“ — więcej o niczym nowym na tym polu nie słychać.

Jedynie fotografia artystyczna w pełni zdała egzamin, uzyskując dzięki wysiłkowi jednego człowieka — ś. p. Jana Bulhaka — wspomniały komplet 10.000 zdjęć z Ziemi Zachodnich, zdjęć, dodajmy, stojących na bardzo wysokim poziomie. (Wiele z nich drukowano w naszym piśmie).

Do tego krótkiego przeglądu trudno byłoby dodać wiele więcej. Stan samorodnej,

własnej kultury artystycznej Ziemi Zachodnich, kultury tutaj zrodzonej, stąd czerpiącej swe soki i podniecie twórczą — jest bardzo więc skromny.

A jakby dla kontrastu — z dnia na dzień wzmaga się wśród ludności Nadodrza głód literatury, plastyki, muzyki — wyrosłych i opartych o pierwiastki Ziemi Zachodnich. Głód ten jest zrozumiały — stabilizacja życia, awans kulturalny i społeczny robotnika i chłopca pracującego na tych ziemiach pchają go do piękna, do sztuki, do radośnego ich odczuwania.

Jakież są przyczyny tego, że twórcy nie odpowiadają zamówieniu społecznemu ludności Nadodrza w dziedzinie kultury? Pierwsza przyczyna tkwi w samych twórcach. Nie potrafili jak dotąd w pełni przejąć się zagadnieniem, nie potrafili znaleźć odpowiedniego kształtu artystycznego dla doznawanych wrażeń. Jeszcze nie potrafili twórcy nawiązać bezpośredniego kontaktu z terenem, jego historią i geografą, z psychiką ludności, z przejawami tysiącami wciąż bujnym, wartkim tempem pulsującego życia.

Przeciąganie takiej sytuacji na dłuższą metę jest niebezpieczne. Może bowiem osłabić rozpęd z takim trudem budującej się kultury artystycznej Ziemi Zachodnich.

Trzeba szukać środków zaradczych. Pisarz czy plastyk, muzyk czy aktor powinni przejąć się najgłębiej, najszczerciej bogactwem znajdujących się tu przewspaniałych motywów twórczych. Z drugiej strony trzeba twórcom tym zapewnić jaknajlepsze warunki ich pracy. Trzeba ich zapalić, trzeba namówić do osiedlenia się na ziemiach, które do nas wróciły już na stałe po latach.

Nie wątpliwy, że wkrótce nastąpi ruń pisarzy, malarzy i muzyków na Wrocław, Szczecin, Opole i Gorzów, na wszystkie tereny Nadodrza. Wspominając dziś o tym, po prostu chcemy tą wielką krucjatę artystyczną na Ziemi Zachodnie przyspieszyć.

Eugeniusz.

Prawda i miłość...

„Prawda nie jest ani wartością najwyższą, ani wartością jedyną i chyba najbardziej zagorzały intelektualista nie będzie utrzymywał, że sama prawda tworzy dobro. Ani prawdy tzw. empiryczne, ani religijne same przez się nie uszlachetniają i sama oświata „cudów“ nie dokonuje.

Wartością, która jest ponad prawdą, uzupełnia jej braki, łagodzi ostrości i łączy wszystkich, jest miłość. I dlatego wszyscy, co biorą prawdę w swe ręce, a nie mają miłości, nic właściwie nie są warci, mówiąc paradoksalnym językiem św. Pawła: „choćby wiedziałbym wszystkie tajemnice i wszelką naukę i miałbym wszystką wiarę, tak, iż bym góry przenosił, a miłości bym nie miał, nic nie jestem“ (I Kor. XIII, 2).

Ks. Wincenty Granat.

KALENDARZYK

REKOLEKCIJ ZAMKNIĘTYCH

na maj 1951 r.

W Klenicy koło Zielonej Góry, pow. Sulechów u SS. S. N. P. odbędą się rekolekcje zamknięte dla:

kobiet 5 — 8. V. br.

panien 26 — 29. V. br.

W Domu Diecezjalnym w Gorzowie

przy ul. Koniańskiej 51

dla matek 12 — 15. V. br.

Początek rekolekcji zawsze pierwszego dnia o godz. 16-tej, zakończenie ostatniego rano wspólną Komunią świętą. Całkowite koszty rekolekcji 60 zł. Zgłoszenia należy kierować do Kurii Ordynariatu Gorzowskiego — Wydział Duszpasterski — Gorzów, Obotrycka 10.

Ze sobą należy zabrać jasek i prześcieradło.

Wydział Duszpasterski.

Wózek dla bliźniąt koszykowy sprzedam. Adres wskazać Admin. „Tygodnika Katolickiego“.

124 str. — Nr 14 — TYGODNIK KATOLICKI

Wydawca: Ordynariat Gorzowski. Redaktor: X. Kazimierz Łabiński. Adres Redakcji i Administracji: Gorzów n/W., ul. Drzymały 36. Telefon 739.

Rękopisów niezamówionych nie zwraca się.

Prenumeratę przyjmuje P. P. K. „Ruch“ Poznań, ul. Kantaka 8—9.

P. K. O. V-11831/110. Prenumerata miesięczna 2,80 zł, kwartalna 8,40 zł.

Tłoczono w Włkp. Zakładach Graficznych — Zakład w Kościanie — 593 — 4. 51.

K-2-13153 23. 4. 51. Druk ukończono 26. 4. 51.